

Teatr

JADZIA WDOWA" powinna być grana w radomskim Teatrze Powszechnym od końca. Może wtedy publiczność zorientowałaby się, po co do teatru przyszła. Wprawdzie ulotka głosi, że humor, muzyka, piosenka i taniec dadzą widzowi dwie godziny relaksu, to widz (w każdym razie ten, z którym współbiesiadowałem w najzwyklejszy wieczór teatralny) nie dowierzając jej treści, zachowuje się jak na dramacie

w teatrze można określić najśmieszniejszym ze słów polskich — urokliwy, bo egzotyczny. Byłoby to może i śmieszne gdyby nie fakt, że jest to wprawdzie surowa, ale bardzo wdzięczna publiczność. Ze szuka w teatrze prawdy na życie? Ze za bardzo temu teatrowi ufa i przez to przecenia jego dydaktyczną rolę? To i lepiej będzie temu teatrowi wykazać swoją teatralność — w kategoriach sztuki.

Ogarnia nas prawdziwie teatralna atmosfera i sama niemal sensacyjna intryga, ta ostatnia nawet bardziej: wytrwa ta szatańsko uwodziciel-

kiego wżruszyć. Kilka epok upłynęło w międzyczasie, zmieniły się obyczaje, gusta, mody. Zmniejszył się też (przynajmniej nie będziemy tu dociekać) odsetek młodych wdów w naszym zdrowym fizycznie i moralnie społeczeństwie.

MIAŁ rację Boy pisząc, że stara farsa przypomina kościotrup modnej ongiś i zalotnej kobiety. Teresa Żukowska — reżyser spektaklu zawierzyła Tuwimowi, nie ingerując w zasady w tekst „Jadzi”. Gdyby jednak znalazł się ktoś (nie zapominajmy, że działa w tym mieście od wielu lat ka-

przenocować bezlitośnie Tuwima, jak on Ruskowskiego. Na szczęście w Radomiu zachowano należyty dystans wobec spraw i epoki, wobec czego pozostaje nam tylko się śmiać i bawić. Chociażby z ekstremistycznego manifestu pięknej, głoszącego — która kobieta dziś się pod tym nie podpisze? — że

Dusza mężczyzny pełna trucizny, w jego sercu jad.

Miłość fałszywa, mowa zdradliwa, Każdy z nich — to gad.

Jest to propozycja do śmiechu, jak to zauważa męska część widowni. Tych okazji

typyczą kultury uczuć, ba — nawet go wyeksponowano i chyba słusznie. Mam nadzieję, że nie wpłynęło to na reakcję publiczności, która odczytuje „Jadzię wdowę” jako autentyczny melodramat. W myśl zasady: jeśli to nas aż tak bardzo wżrusza, to musi być prawdą. No i jest, bez względu na to, czy na widowni siedzi kopeser teatru, czy najpospolitszy widz.

Można mieć pewne zastrzeżenia co do wykonawstwa choreograficznych koncepcji Barbary Fijewskiej, można podziwiać — i trzeba — muzykę i aranżację Jacka Szczygła, współpracującego z tym teatrem bardzo owocnie od wielu lat, można wreszcie wyróżnić spośród kilkudziesięciu wykonawców tych, którzy na to — wedle gustów oglądaczy — zasłużyli. Niech każdy z widzów dokona tego osądu wedle własnych upodobań i zamiłowań.

NIE ZNAJDUJĄC powodów do wybitnych pochwał czy ostrych nagan, pochwalam zamiar i jego wykonanie przez Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego. Tym bardziej że na dniach czeka nas premiera Mroźka. W tej formule teatru naprawdę powszechnego widać sens i rację bytu radomskiego przybytku Melpomeny. W tej wielorakości propozycji i różnorodności wykonawstwa scenicznego tkwi — tak sądzę — siła tej sceny. Nie ma bowiem dla teatru (jednak) prowincjonalnego innej formuły egzystencjonalnej nad tę: dla każdego coś pożytecznego, czasem też wesołego.

STANISŁAW MIJAS

Wdówka z fasonem

Szekspira. Ulotce można nie wierzyć, w końcu namnożyło nam się tej literatury — bibuły tyle, że już trudno się połapać. Ale przecież już po odsłonięciu kurtyny, więc po sposobie zagospodarowania sceny przez Zdanę Jasińską, jeśli zaś tego mało — po pojawieniu się plejwszych aktorów, powinno być raczej jasne, co tu jest grane, że grany jest mianowicie wesoły, a także mądry wodewil.

Okazało się, że za bardzo mądry i za bardzo uczony. Dopiero pojawienie się w 35 minucie Włodzimierza Mancewicza (Gawalecki) ośmieliło widownię — spocznił, wolno się śmiać. Ten sposób bycia

ska, ponętna już nie tyle spadkiem co urodą wdówka w swym niedorzecznym postanowieniu wdowieństwa, czy też się złamie? Nie ukrywajmy, wszyscy wiemy, że ulegnie pokusie pełni życia. Syntezą urody i przewrotności jest w tym spektaklu MAŁGORZATA WŁODARSKA — Jadzia. Od początku, kto inteligentny, rozszyfruje filuterność żalobnej woalki i podda się urokowi tej pani, która jest w istocie wesołą wdówką. I nie było innego wyjścia, jeśli ta ramota (prapremiera komedii Ryszarda Ruskowskiego odbyła się w roku 1898, premiera Tuwimowskiej przeróbki w roku 1937) ma dziś

baret „Contra”), kto, przy całym szacunku dla talentu twórczego i „przeróbczego” wybitnego poety potraktowałby jego tekst jako scenariusz, moglibyśmy uczestniczyć w żywym, tętniącym aktualnością widowisku. Nie jest to zarzut, nawet pretensja, w końcu to, co w Radomiu zrobiono, nie przynosi wstydu teatrowi.

Może za dużo tego ciepła wokół rezydentów, pieczeniary, nierobów i salonowych lwów, pożeraczy serc niewieścich i hobbistów. Nie ma już ich w czyste postaci, pozostawili nam jednak w spadku potomków. Dlatego właśnie teraz ktoś powinien

jest wiele, nasilają się, wywołując ożywioną reakcję widowni. Reżyser dosyć precyzyjnie i skrupulatnie prowadzi intrygę wdówki, ubierając ją (i wdówkę, i widowisko) w barwne szaty widowiskowe. Barwa, ruch i gest, uroda pań i wdzięczne gesty oraz miny panów dodają smaku temu przedstawieniu. Przydałby się ten cieniutki dystans, z perspektywy którego można by wydobycь wszystkie podteksty. A jest ich — jak sugerowałem wyżej — sporo.

WARTO tu zaznaczyć, że uszanowano w radomskim przedstawieniu cienki strumyk liryczny do-

Na zdjęciu: jedna ze scen sztuki „Jadzia wdowa”.

Fot. L. Myszkowski



665